Nr. 198. Kraków, czwartek 18 października 1900. Rocznik IX.

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15. — Telefon Nr. 396. —

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie.

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor., — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — „Nadesłane“ od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 halerzy za każdy raz. — Załączniki (prospekty i. t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Z dnia.

Kraków, 17 października.

Zdziczenie obyczajów.

Płatne przez rząd stańczyków gadzinowe pisma gorzkie leją łzy nad upadkiem moralności u młodzieży technickiej. Draby, którzy swoje sumienia i zdolności tak na sprzedaż wystawiają, jak wystawia kokota swoje wdzięki, drą szaty i posypują głowy popiołem na widok młodzieży, protestującej głośno przeciw spodleniu charakterów u tych, którzy przecież wzorem do naśladowania być winni.

Istnieją u nas wszelakie stronnictwa, których celem jest obrona egoistycznych interesów. Ale istnieje też stronnictwo, które walkę o prawdę i o sprawiedliwość wypisało na swoim sztandarze i które dziś, kiedy błoto, cuchnące błoto służalstwa, zaprzaństwa, kupczenia sumieniami zalało „śmietankę“ narodu, staje się jedną z nielicznych ostoi dla uczciwych i szczerych ludzi. I przychodzą czasem chwile w życiu społecznem, kiedy orgia brudu, fałszu i kłamstwa prowokuje uczciwych ludzi, wiąże ich ze sobą i zmusza ich do walki, czynnej walki...

Na nasze szczęście narodowe większa część młodzieży polskiej miłuje lud, kocha wolność i pragnie prawdy i uczciwości w życiu, jak chleba powszedniego, naszą nadzieją na przyszłość jest to, że coraz mniej kandydatów na Masłowskich, Ehrenbergów i Lewickich że postacie Dulębów i Małachowskich nie są dziś ideałami młodzieży.

Nie pokornymi dyurnistami i kancelistami chce być młodzież, ale ludźmi, obywatelami, nie rangi, ale walki o dobro ludowe, o wolność narodową, o swobodę społeczeństwa pragnie i łaknie głodzona kulturalnie w szkołach moskiewskich i szkołach Bobrzyńskiego młodzież.

Tymczasem jeden profesor handluje o głosy dla ministra, jak przekupka jajami, a kiedy młodzież w świętem oburzeniu powrozem wypędza kupczących sumieniem ludzkiem ze świątyni nauki, drugi profesor, rektor szkoły, osobą swoją i sumieniem swojem próbuje osłaniać to, co nieczyste i wstrętne.

Nie dość na tem, gremium profesorów, wbrew dotychczasowemu zwyczajowi, wybiera tego samego rektora po raz drugi z dziecinną wiarą, że uporem można złamać poczucie krzywdy i upokorzenia u ludzi i do tego jeszcze u młodzieży.

Nie dość jeszcze; nowy rektor odgraża się, że „do żadnych wieców nie dopuści,“ to jest, że pozbawi młodzież prawa gromadnego radzenia nad sobą i nad losem swoim.

Odpowiedzią na to wszystko był bunt krwi młodej, uczciwej, gorącej i nie zepsutej, bunt kultury moralnej, śmiały i bezwzględny bunt w imię tych innych zasad, jakie „zdziczały“ wieszcz, Adam Mickiewicz, w nieśmiertelnej swej „Odzie do Młodości“ młodym Polakom postawił.

Odezwa delegacyi polskiej

międzynarodowego kongresu w Paryżu.

Zwyczajem, szczęśliwie zapoczątkowanym na kongresie międzynarodowym londyńskim w 1896, my, delegaci polscy z trzech zaborów na kongres paryski, postanowiliśmy skorzystać ze sposobności, aby, omówiwszy wspólnie stan i potrzeby naszego ruchu, zwrócić się do polskiej klasy pracującej, gdziekolwiek się znajduje, pracuje i walczy, z zachętą i wezwaniem do solidarności i wytrwałości. Jesteśmy bowiem blizcy sobie i nierozerwalnie z sobą złączeni;

Towarzysze! Pamiętajcie o funduszu wyborczym!

Aleksander Świętochowski.

Bartłomiejka.

(Ciąg dalszy).

— Nie, jasny dziedzicu, nie mam ani jednego, wszystkie Pan Bóg zabrał do siebie. Przez dwa tygodnie poszły na cmentarz jak gąski — czworo. Ostatnie to już ksiądz darmo pochował, bo nie miałam ani grosika. Skąd wziąć na wyrobku?

— Jakież więc jest wasze utrzymanie?

— A na co mnie, paniusiu, utrzymanie? Czy to ja gospodyni? W zimę na noc przykryję się cudzym pułapem, w lecie — boskiem niebiem, a okruszyn na miłosiernym stole zawsze zostanie dosyć dla myszy i dla mnie.

Ostatecznie państwo Storchowie nie wiedzieli, kto jest ta kobieta, skąd pochodzi i czemu znalazła się w ich ogrodzie. Czuli, że nie umieją z nią rozmawiać, że może narażają się na śmieszność i że powinni obmyśleć wspólnie jakiś sposób wybadania jej. Poszli więc dalej.

— Czy ty zrozumiałaś jej gadaninę?

— Niewiele.

— Jaki ten nasz lud jeszcze ciemny! Nie potrafi odpowiedzieć na najprostsze pytanie. Jednakże musimy nauczyć się trudnej sztuki odgadywania go, a przedewszystkiem wybadać to straszydło. O, widzę jeszcze więcej takich gości...

Za sztachetami, wcisnąwszy w nie twarze, stał szereg jakichś obłachmanionych postaci, które dostrzegłszy Storchów, szybko opuściły swe miejsca i skryły się w przyległych zaroślach.

— Co to za włóczęgi? — mówił Storch. — Pewnie wyprawa na jakiś rabunek. Nie spodziewali się spotkać nas tu tak wcześnie. Trzeba się energicznie zabezpieczyć przeciw podobnym najściom.

— A mnie się zdaje — rzekła pani — że to są ci sami darmozjadzi, których kazałeś usunąć.

— Masz racyę, Milu. Teraz wszystko pojmuję. Wróćmy do baby.

Szli prędko, prawie biegli.

— Jak się nazywacie? — spytał Storch groźnie.

— A no Bartłomiejka.

— Czyli że wasz mąż miał na imię Bartłomiej?

— Juści.

— Wasze imię?

— Katarzyna.

— Nazwisko?

— Powiedziałam: Bartłomiejka.

— To nie nazwisko.

jeśli proletaryat całej Europy, całego świata, aż do Argentyny, Ameryki i Japonii, ma wspólne interesy i ideały i daje im wyraz na kongresie międzynarodowym, to o ileż ściślejszą i serdeczniejszą być musi łączność między ludem pracującym, mającym wspólną mowę i ducha, a rozerwanym na trzy kawały sztucznie tylko, wskutek gwałtu i niesprawiedliwości, przeciw którym protestować nie przestaniemy, aż zdobędziemy nanowo jedność i niepodległość ojczyzny! Tem zaś ściślejsza jest nasza łączność, że w tych czasach zupełnego trójlojalnego spodlenia się szlachty i burżuazyi przed obcymi rządami, które jej zapewniają bezpieczne wyzyskiwanie pracy ludu, a trwożliwości i chwiejności klas średnich, my jedni, socyaliści, my, robotnicy polscy, czynem, a nie frazesami tylko, stwierdzamy swą wierność ideałowi Polski dla ludu i przez lud.

Słowa otuchy i wiary powiemy wam najpierw, towarzysze z Polski całej; mamy bowiem prawo do tego, aby być dumnymi z postępów socyalizmu polskiego od zebrania delegacyi polskiej w r. 1896. Spojrzcie, co zrobiono pod uciskiem carskim dzięki niezmordowanej i nieustraszonej działalności Polskiej Partyi Socyalistycznej. Uprzytomnijcie sobie te setki tysięcy wydawnictw, sprowadzanych z takiem niebezpieczeństwem z zagranicy i wydawanych potajemnie w kraju, to nieprzerwane wychodzenie i rozpowszechnianie organu partyi, „Robotnika“ mimo peryodycznych aresztowań i ciosów; te manifestacye masowe przedsiębrane pod hasłem klasowej świadomości i strząśnięcia jarzma carskiego, to budzenie się ruchu zarówno w przyduszonych dawniej centrach przemysłowych, jak w zakątkach i po wsiach nawet, to zdemaskowanie haniebnej ugody, te liczne strejki o polepszenie bytu lub w obronie ludzkich praw i godności robotników — a zrozumiecie, czemu strach wstąpił w rząd carski, czemu próbuje on znowu sterroryzować proletaryat i społeczeństwo polskie, czemu padły kule w Dąbrowie Górniczej, a teraz — może staną szubienice... Ale choćby nawet znowu, jak niegdyś, śmiercią i katorgą przyszło dać świadectwo prawdzie, choćby w jeszcze cięższych przyszło pracować warunkach, my wiemy, że towarzysze robotnicy w zaborze rosyjskim nie cofną się, zastraszyć się, ani zniechęcić się nie dadzą, lecz, skupiając się wszyscy koło jasnego sztandaru Polskiej Partyi Socyalistycznej, prowadzić będą dalej swą podziwu godną, groźną dla wrogów naszych pracę.

Przed czterema laty wzywała delegacya polska robotników, aby, korzystając z tych drobnych nawet praw i swobód, istniejących w Austryi, zdobyć dla całego narodu polskiego mównicę publiczną w parlamencie austryackim. Nie zawiodła nadzieja, położona w ludzie polskim. Pomimo niesłychanego ucisku i prześladowań, chłopi i robotnicy krakowscy i lwowscy utworzyli ten wyłom w panowaniu stańczyków. Na tem doniosłem i odpowiedzialnem stanowisku socyalizm polski upominał się o krzywdy ludu, wyciągał na światło dzienne i piętnował bezkarne dotąd nadużycia, i bronił praw narodowości i postępu swobód politycznych. Nie pomogły zatrute pociski oszczerstwa, obłudne objawy niby-narodowego oburzenia szlachty, księży i mieszczaństwa: co jest jeszcze w tem ostatniem niezgangrenowanego, zaczyna socyalistów prosić o pomoc przeciw duszącemu panowaniu przywileju i ciemnoty. Chwieje się to panowanie. Mamy dziś przeciw niemu skuteczną broń: dziennik socyalistyczny „Naprzód“, wspólny organ całego proletaryatu polskiego. Nie słabnijmy w nacisku, nie ustawajmy w pracy organizowania, uświadamiania, w walce na wszystkich polach, a runie ono wreszcie, a otworzą nam się wrota sejmu polskiego, zamknięte dotąd dla polskiego ludu, a prawo wyborcze powszechne do sejmu zarówno jak do parlamentu centralnego spotęguje wpływ nasz na postęp społeczny i narodowy!

Tylko zabór pruski, niestety, nie może poszczycić się znaczniejszymi postępami ruchu robotniczego! Nieszczęśliwy lud górnośląski i poznański jęczy pod coraz straszniejszym uciskiem właścicieli ziemskich, kapitalistów i rządu rozjemczego — a utrzymywany przez duchowieństwo w niewoli duchowej, nie zrywa się dotąd do energicznej walki o bardziej ludzkie życie! A przecie ta szlachta i to duchowieństwo, którym dotąd nieszczęśliwy lud nasz jest tak posłuszny, wykazały niezbicie, że nie umieją ludu tego uchronić nawet od najstraszniejszego, najniesprawiedliwszego prześladowania języka ojczystego; a przecie mniemani ludowcy dowiedli aż zanadto, że są tylko przybranymi sługami pańskimi i gotowi bić pokłony nawet przed carem. Próby, robione przez towarzyszy niemieckich w celu zorganizowania ruchu robotniczego między polskim ludem, choć ożywione dobremi chęciami, nie przynoszą wielkich rezultatów i przynieść ich nie mogą, bo do poruszenia polskiego ludu pracującego nietylko język polski znać trzeba, ale zżyć się duchowo z tym ludem samym. Czas więc wielki, aby towarzysze polscy w zaborze pruskim, którzy zdołali zorganizować się w miastach niemieckich i, każdy przyzna, zrobili już wiele wysiłków w kierunku wzbudzenia ruchu w Poznańskiem i na Śląsku — czas, aby, nie zrywając ani na chwilę niezbędnej solidarności z towarzyszami niemieckimi, zdobyli się na prawdziwe przeniesienie samodzielnej roboty socyalistycznej polskiej w sam środek polskich mas roboczych, przedsięwzięli wśród nich wytrwałą, ciągłą agitacyę i propagandę i zrównali je w postępach z towarzyszami z za kordonów sąsiednich.

Wszyscy socyaliści polscy, z całego kraju i z emigracyi, zjednoczeni w jednej myśli i w jednej pracy, będą się starali być w tem pomocni. Na razie jednak stoi przed nami wszystkimi inne wspólne a bezpośrednie zadanie. Rząd austryacki, niezdolny do zaspokojenia potrzeb narodowościowych, bo nie chcący wolności i równouprawnienia politycznego ludu, rozwiązał parlament i rozpisał nowe wybory. Wrogowie ludu i narodu czyhają już na to, aby odebrać nam placówki parlamentarne, z których, ostrzeliwując ich, tak zachwialiśmy ich twierdzę. Lecz zawiodą te wraże na-

---

— Mnie tak ludzie wołali, to i tak było.

— Gdzież jest wasze miejsce zamieszkania?

— Ja tutejsza, jaśnie panie.

— Co to znaczy tutejsza? Wsi tu niema.

— Była, jaśnie dziedzicu, i duża, ale młody pan Kącki kupił dla „ukaźnych“ grunt pod Olchową...

— Mnie to nie obchodzi, gdzie pan Kącki kupił grunt, tylko chcę wiedzieć, skąd wy jesteście?

— O Boże wielki — tutejsza.

— Więc z folwarku?

— Dopóki mogłam, i krowy doiłam, i świniom dawałam... Dopiero kiedy mi rękę odjęło, akurat będzie dwa roki na Siewną...

— Panie Rychliński! — zawołał Storch, spostrzegłszy przechodzącego w oddali rządcę. — Mój panie, co to za baba i co ona tu robi?

— Bartłomiejko! — rzekł rządca z udaną srogością — dlaczego tu włazicie, kiedy ja wam sto razy powiedziałem, że pan dziedzic kazał wam się wynieść! Ruszajcie!

— A dokąd?

— Dokąd wam się podoba.

— Mnie się tu podoba.

— Zabierajcie się do stu dyabłów! — krzyczał już rozgniewany rządca — bo was parobcy wyrzucą!

— Panie Rychliński, co pan gada! Starej Bartłomiejki żaden parobek nie trąci, bo każdy przy niej się urodził i wprzódy ją widział, niż ołtarz. I pańskie pieluchy prałam, kiedy matka była szafarką we dworze...

— Wojciech! — wrzasnął rządca na tęgiego chłopa, idącego przez podwórze — wynieś ją za płot!

— Mnie za płot, mnie tutejszą, przyrodzoną, pan każesz wyrzucać jak zdechłego kota! O, Matko Najświętsza, co to za ludzie teraz na świat wyleźli. Mnie za płot!

— Chodźcie, babko — przemówił parobek, wyciągnąwszy do niej rękę. — Toć wam już nic nie pomoże. Wola boża...

(Dokończenie nastąpi).

dzieje! Cały proletaryat polski nie pozwoli na to. Jak przed czterema laty, zewsząd, nietylko z Galicyi i ze Śląska, ale i z kopalń Dąbrowy, z fabryk łódzkich, z warsztatów warszawskich i wileńskich, z zaboru pruskiego, emigracyi i dalekiej nawet Ameryki, gdzie zagnani nędzą chłopi i robotnicy polscy nie zrywają łączności z ojczyzną, posypią się ciężko zapracowane miedziaki, a poświęcenia i wysiłki wynagrodzi stokrotnie tryumf, który odniesiemy za parę miesięcy, kiedy nie dwóch, a więcej posłów polskich poszlemy do Wiednia, aby tam — a mamy nadzieję, że wkrótce i w sejmie lwowskim — głosili żywotność polskiego ludu i walką z wszelkim uciskiem, wyzyskiem, ciemnotą i reakcyą, przygotowywali wszechstronne jego wyzwolenie polityczne i ekonomiczne.

Jak w tej doniosłej sprawie, tak we wszystkich innych, solidarnym i zjednoczonym jest i pozostanie cały polski proletaryat. Cel nasz i taktyka są jasne i proste; nie zaciemni ich żadna zła wola. Wyzwolenie ekonomiczne, polityczne i narodowe — to dla nas trzy strony jednego i tego samego ruchu, które warunkują się nawzajem i z których żadnej nie wyrzeczemy się nigdy, ani nie zaniedbamy za żadną cenę. Budząc do życia ludzkiego szerokie masy, stoimy tem samem na gruncie narodowym; dążąc do zupełnej wolności narodu, jesteśmy tem samem solidarni z robotnikami wszystkich krajów i narodów. Wyciągamy bratnią dłoń do towarzyszy austryackich, niemieckich, rosyjskich, którzy uznają nasze prawa; uznajemy prawa i potrzeby i szukamy bratniej dłoni rusinów, litwinów, których życie historya ściślej z naszem splotła.

W łonie delegacyi witamy tym razem po raz pierwszy — choć nie pierwszy raz w naszym ruchu — przedstawicieli robotników żydów z zaboru rosyjskiego, idących ręka w rękę z polskimi, wbrew wszelkim podszeptom. Ruch nasz, ruch Polskiej Partyi Socyalistycznej w trzech zaborach, oparty na masach, dość jest szeroki na to, aby pomieścić wszystkich, co szczerze pragną pracować dla sprawy robotniczej i nie oddzielają wyzwolenia ekonomicznego i politycznego od narodowego, ni narodowego od politycznego i ekonomicznego. Wiemy też, że polska klasa robotnicza odepchnie wszędzie tych, coby tę jedność jej walki klasowej chcieli naruszać, nie pozwoli pod żadnym pretekstem na cofanie ruchu do okresu grup i grupek, że nic już i nigdy nie złamie zdobytej raz na zawsze jedności organizacyjnej, niezbędnej wszędzie, stokroć niezbędniejszej pod caratem, i że zgodnie pójdziemy przez codzienną żmudną pracę, gotowi zresztą do walki na wszystkich polach, do świetlanego zawsze celu: wolnej Polski socyalistycznej!

Niech żyje międzynarodowa rewolucya socyalna!

Niech żyje wolny polski lud!

Paryż, 27 września 1900 r.

H. Bassel, T. Bobrowski, I. Daszyński, G. Ehrlichówna, E. Esse, H. Feuer, J. Haase, K. Herman, B. Limanowski, Z. Nacht, Matuszek, L. Płochocki, W. Zadźwiński.

Ruch wyborczy.

Pan Breiter kandyduje. Wstręt przejmuje każdego uczciwego opozycyonistę w kraju na sposób, w jaki rozpoczyna pan Ernest T. Breiter robotę za swoją kandydaturą w V. kuryi. Przez długi czas obełgiwał znajomych sobie robotników tem, że kandyduje w kuryi IV.; raptem ni stąd ni zowąd zgłosił swoją kandydaturę i przy całej masie przekupionych agentów wódką i kiełbasą usiłuje wydrzeć mandat z rąk robotników i chłopów. Wszystkie frazesy postępowe, cały zapas „mocnych“ słów radykalnych, całe „Coruptions-riecherei“ ma obecnie służyć mu jako amunicya wyborcza. Jeśli jednak Breiter w swojej ciasnej mózgownicy wykombinował sobie, że kandydatura jego znajdzie poklask u robotników i chłopów i że wystarczą tylko pieniądze swego papy użyte na najwstrętniejszą korupcyę wyborczą — to jest w grubym błędzie.

Robotnicy lwowscy postanowili jak najostrzej porachować się z „kandydatem“ i wybory 1897 r. będą dziecinną igraszką wobec walki, jaką zdecydowani są dziś rozwinąć z bandytą wyborczym, z kołtunem „monitorowskim“.

Z chwilą, kiedy kandydatura Breitera rzuconą została na rynek wyborczy, zamilkły wszystkie kwasy, jedna myśl, jedno uczucie ożywia wszystkich, aby przeciwnika powszechnego prawa głosowania, tego, co publicznie napadł robotników za to, że walczyli o prawo wyborcze, nie dopuścić do mandatu okupionego krwią robotników lwowskich i chłopów dawidowskich.

Chodziły pogłoski w niedzielę, że p. Breiter na zgromadzeniu klubu Reformy postawi swoją kandydaturę, p. Breiter był na tem zgromadzeniu, ale zląkł się widocznie światła dziennego zgromadzeń publicznych i nie pisnął jednego słowa o swojej kandydaturze, na której poparcie powynajmował sobie już faktorów wyborczych.

Lwów. W powiecie lwowskim nie daje spać starostwu socyalizm. Między innemi wezwało ono do siebie gospodarza domu, w którym odbyło się przed tygodniem zebranie w Nawaryi, jak również gospodarza, który odwoził towarzyszy naszych do Sołonki. Pan starosta, jak również znany kom. J. Nowicki zadawali im pytania, które ciekawe światło rzucają na swobodę przyszłych wyborów, a więc o nazwiska obecnych na zebraniu, o to, co mówiono i czy nie rozdawano jakich pism lub broszur itp., radząc wezwanym, aby sobie dali pokój z agitacyą; bo mogą się narazić na smutne następstwa.

W niedzielę 14 bm. miało się w Nawaryi odbyć zgromadzenie wyborców i zebrało się ludzi sporo na rynku, oczekując na rozpoczęcie wiecu. Burmistrz jednak Pawłowski, po konferencyi z żandarmeryą, nastraszył gospodarza domu, gdzie miało być zebranie, że będzie płacił grubą karę, jeśli odstąpi lokal, że on nie ma koncesyi i że musi mieć osobne zezwolenie ze starostwa —wskazując na to, że gospodarza, który ubiegłej niedzieli użyczył swojej izby, ściągano do starostwa. Tow. Hudec wraz z dr. K. Lewickim, udali się do burmistrza i zażądali wyjaśnienia tego postępowania, na co burmistrz oświadczył, że on nie przeszkadza wcale odbyciu wiecu, a tylko przestrzega mieszkańców przed następstwami. O tem, że w okresie wyborczym wolno się zbierać wszędzie **bez kontroli p. burmistrz nie wie (!)**, choć już niejedne przeprowadzał wybory. Tymczasem żandarm, kręcący się po rynku, radził oczekującym by rozeszli się do domów, bo będzie źle. Wobec tego zgromadzenie się nie odbyło — odbędzie się jednak w najbliższej przyszłości.

Jaryczów (pow. lwowski). Zgromadzenie Breitera. W niedzielę 14 bm. odbyło się tu pierwsze przedwyborcze zgromadzenie p. Breitera, o którym do ostatniej chwili nawet garstka jego zwolenników nie wiedziała, w której właściwie kuryi zamierza on kandydować.

Około godziny 2-giej zjawił się w domu mieszczanina Śledzińskiego p. Breiter z całym swym sztabem. Przewodniczącym wybrano mieszczanina p. Piaseckiego, poczem jeden z adjutantów p. Breitera wychwalał zalety p. kandydata. Następnie p. Breiter rozpoczął swe kandydackie przemówienie, recytowane z wyborczej odezwy W. Budzynowskiego. Zanim jednak Breiter skończył swą kandydacką mowę, zgromadzenie, po dłuższem trwaniu, zostało przez wójta rozwiązane, rzekomo z powodu tyfusu!

Całe to rozwiązanie zgromadzenia, o którem władza jaryczowska z góry przecież wiedziała, zupełnie tak wygląda, jak gdyby Breiter zamówił sobie sam rozwiązanie, w celu uniknięcia dyskusyi z socyalnymi demokratami.

Zgromadzenie Breitera nie wywarło żadnego wrażenia na włościan, którzy wobec tej kandydatury zachowywali się z widocznemi oznakami niechęci.

Przemyśl. Według obliczenia sporządzonych list wyborczych w Przemyślu jest 11 000 wyborców w V kuryi. Robotnicy tysiącami zgłaszają w urzędzie gminnym swoje prawo wyborcze. W niedzielę z górą 2000 ludzi było w magistracie, tak, że przydzielonych dwóch urzędników z nadmiernym wysiłkiem musiało pracować, aby podołać robocie, a to tem bardziej, że policya niedbale przedłożyła wykazy gminie i pominęła wielką liczbę robotników. — W niedzielę d. 14 b. m. odbyły się zgromadzenia przedwyborcze w Krównikach, Jaksmani-

cach i Chodowicach. Na zgromadzeniach tych przemawiał tow. Żołnierz z Przemyśla. Wszędzie uchwalono popierać Mikołaja Hankiewicza w V kuryi, a tow. dra Jarosiewicza w IV kuryi.

W Porsznie (pow. Szczerzec) odbyło się w niedzielę 14 bm. liczne zgromadzenie włościan z wsi okolicznych i miejscowych, na którem przemawiał tow. Hudec, jako kandydat z V kuryi. Kandydaturę przyjęto życzliwie i postanowiono założyć we wszystkich gminach komitety przedwyborcze.

Schodnica. W niedzielę 14 b. m. odbyło się w wielkiej sali p. Wolnego, zgromadzenie przedwyborcze, przy udziale kilkuset mieszczan, robotników i inteligencyi. Zagaił tow. Julian Rychlicki, przewodniczył tow. Karol Merski. Tow. Mikołaj Hankiewicz wygłosił półtoragodzinną przemowę, poświęconą sporom narodowościowym w Austryi. Przemówienie tow. Hankiewicza, wygłoszone w części po rusku, w części po polsku, oklaskiwano gorąco. Po tow. Hankiewiczu przemawiał tow. Witold Reger, opisując gospodarkę szlachty i kleru w Galicyi, która doprowadziła kraj cały de ruiny.

W końcu wśród homerycznych wybuchów śmiechu, kreśli mówca sylwetkę rządowego kandydata z V kuryi, p. Ksenofonta Ochrymowicza. Przewodniczący tow. Merski zapytuje się, kto oświadcza się za kandydaturą tow. Hankiewicza. Całe zgromadzenie z zapałem woła: „Posłem naszym będzie tylko Hankiewicz“ i intonuje „Czerwony sztandar“.

Z uznaniem podnieść należy, że wszyscy dyrektorowie kopalń, jak też wszyscy urzędnicy i kierownicy kopalń i fabryk, wysłali do urzędu gminnego listy nazwisk swoich robotników i zażądali, aby wpisano ich na listę wyborców. Krokiem tym zaznaczyli, że rozumieją swój obowiązek obywatelski i, że zależy im, aby zatrudnieni u nich robotnicy nie byli ograniczani w swoich prawach obywatelskich.

Drohobycz. Po burzliwem zgromadzeniu, rozbitem przez klikę Feuersteina w minioną niedzielę 7 bm., odbyło się tej niedzieli 14 bm. ponowne zgromadzenie, na które przybyło kilkuset wyborców, w tej liczbie znaczna część włościan i przedmieszczan. Aby nie dopuścić do rozbicia zgromadzenia i uprzątnąć w razie potrzeby awanturników ze sali, przybyli górnicy ze Schodnicy i Borysławia i kilku towarzyszy z Przemyśla — przyzwyczajonych do poskramiania awanturników. Na zgromadzenie przybył tow. Hankiewicz i tow. Witold Reger. Zgromadzenie zagaił tow. Julian Rychlicki z Przemyśla, oświadczając, że, jeżeliby kto odważył się zakłócić spokój, to już nie będzie żądać się interwencyi policyi lub żandarmeryi, ale zrobi się z nim porządek na miejscu. To poskutkowało. Porządek i spokój panował wzorowy. Przewodniczącym obrano tow. Dymitra Hewryka, poczem powitany oklaskami, zabrał głos tow. Mikołaj Hankiewicz. W godzinnem, rzeczowem i pełnem ciepła przemówieniu, skreślił mówca obecną sytuacyę polityczną w Austryi, jak również zajął się streszczeniem programu partyi socyalno-demokratycznej w porównaniu z programem innych partyi.

Przemówienie swe zakończył temi słowy: „Nie żądam od Was poparcia mej osoby, ani głosów Waszych dla siebie, ale jako obywatel, miłujący wolność i sprawiedliwość, miłujący lud pracujący wsi i miast, mam obowiązek Was wezwać, abyście poszli za hasłem bezwzględnej opozycyi, dążącej do złamania kliki szlachecko-klerykalno-kahalnej, abyście stanęli pod sztandarem partyi socyalno-demokratycznej w walce wyborczej, by urzeczywistnić hasła: Wolności, Równości i Braterstwa!“ (Burzliwe oklaski.) Następnie tow. Witold Reger mówił o ciężarach podatkowych i praktykach starostwa w Drohobyczu. Ustęp, w którym tow. Reger mówił o wybijaniu nierogacizny chłopom opozycyjnym, bez poprzedniej kontroli weterynarza, wywoływał u obecnych włościan głosy oburzenia, przeciw tego rodzaju praktykom. Rezolucyę co do przyjęcia kandydatury tow. Hankiewicza przyjęto jednogłośnie.

Tustanowice, pow. Drohobycz. W niedzielę 14 bm. odbyło się zgromadzenie włościan, na którem przemawiali włościanin Mełnyk i tow. Korczak. Uchwalono popierać tow. Hankiewicza w V. kuryi.

Halicz. Miało się tu odbyć w niedzielę t. j. 14 b. m. zgromadzenie przedwyborcze chłopów ruskich, zwołane przez radykałów, w sprawie kandydatury dr. Eugeniusza Lewickiego. Na zgromadzenie to przybył również ks. Wolański w towarzystwie kilku diaków i podpitych chłopów — i zaraz z początku rozbił zgromadzenie, nie dopuściwszy ani jednego mówcy do głosu.

Postępek księdza spotkał się z powszechnem oburzeniem; ks. Wolański agituje w ten sposób za kandydaturą ks. Barysza, któremu zachciało się, ku wielkiej wesołości wyborców, również kandydować w Stanisławowie z V kuryi.

Stanisławów. Kandydaci mnożą się, jak grzyby po deszczu. Obok wielu innych poczuła w sobie zapał do kandydowania znana u nas figura à la świniarz z „Barona cygańskiego“, p. Rubczak, zgońca i handlarz nierogacizną. Chce on, jak się raz wyraził, „animaliom krew położyć“ (zamiast anomaliom kres położyć) i nosi się z myślą kandydowania z kuryi miejskiej. Lepiej niech p. Rubczak „animaliom krew“ kładzie lub toczy!

Bochnia. Na wezwanie i w porozumieniu z komitetem centralnym zwołał burmistrz bocheński, dr. Maiss, jako mąż zaufania komitetu centralnego, zebranie wyborców na poniedziałek.

W obecności 63 najpoważniejszych obywateli z różnych sfer uzasadniał dr. Maiss potrzebę poddania się kierownictwu komitetu centralnego. Wszyscy mówcy oświadczyli się przeciw uznaniu komitetu centralnego, poczem przyjęto olbrzymią większością głosów:

„Zgromadzenie wyborców miasta Bochni dziękuje komitetowi centralnemu za opiekę i postanawia bez jego patronatu wybrać komitet wyborczy i wybory przeprowadzić“.

Mościska. W niedzielę 14 bm. odbyło się bardzo liczne zebranie wyborców w Mościskach. Na zgromadzenie przybyli tow. dr. Roman Jarosiewicz i poseł Stefan Nowakowski. Przybył również poplecznik Zacharjasiewicza dr. Kormosz. Przewodniczącym wybrano p. Stefana Nowakowskiego. Następnie zabrał głos tow. dr. Jarosiewicz i w dłuższem przemówieniu przedstawił położenie w kraju i państwie. Mowa jego zrobiła bardzo dobre wrażenie Po nim przemówił tow. Szymon Wityk. Następnie włościanin Lutczyn przedstawił kandydaturę Mikołaja Hankiewicza na V, a tow. Jarosiewicza na IV kuryę. Wtem prosi o głos adwokat dr. Kormosz i przedstawia kandydaturę ks. Zacharjasiewicza. Dodał przytem, że dr. Jarosiewicz ma już jeden okręg. Na to powstał ogólny okrzyk: „Ne choczemo, nie chcemy. Mamy dość popów!“ Do słowa zgłosił się włościanin Bąk z Czerniawy i w ślicznem przemówieniu zbijał kandydaturę księdza, tłumacząc, że on będzie wiecznie niepewną stawał nogą, że wreszcie dość już księża mają, niechaj nie będą dziurawym workiem, co wszystkiego pożądają.

Tow. dr. Jarosiewicz wyjaśnił, że w borszczowskim powiecie oświadczają się za nim chłopi, a są mu przeciwni księża i wołają: Czemu nie ustąpi, wszak solidarność tego wymaga! Powolny hasłu solidarności opozycyi, odpowiada im: Róbcie, co chcecie, bądźcie solidarnymi, ja Wam ustąpię. Zawezwano go, by kandydował w Przemyślu.

Tutaj znów chłopi są za nim, a ruski ksiądz woła: Ustąp! Hola panowie, tego już za dużo. Stąd więc niech ustąpi Zacharjasiewicz, jeśli wołają o solidarności. Wywody tow. Jarosiewicza przyjęto burzliwymi oklaskami. Następnie poseł Nowakowski poparł kandydaturę tow. Jarosiewicza. Wśród burzliwych oklasków oświadczyli się zebrani jednogłośnie za kandydaturą tow. Jarosiewicza.

Przemawiali jeszcze włościanin Łutczyn, Bunio, a następnie Nowak. Ten ostatni przemówił, co następuje: Sam Zacharjasiewicz nie przyjechał, choć wiedział o zgromadzeniu. Wysłał tylko swego adwokata, który go dość kiepsko broni. Lecz pytamy, czy ten adwokat ma pełnomocnictwo na stemplu? (Ogromna wesołość.)

Uzupełniono jeszcze komitet wyborczy i późnym wieczorem rozeszli się zebrani do domów.

Przegląd społeczny.

Organizacya maszynistów kolejowych. Dnia 8 b. m. odbyło się w Wiedniu, pod przewodnictwem prezesa dra Gustawa Frieda, posiedzenie zjazdowego komitetu wy-

konawczego austryackich maszynistów, na które przybyli delegaci wszystkich kolei austryackich.

Obrady toczyły się przedewszystkiem nad kwestyą organizacyi maszynistów. Komitet zatwierdził jednogłośnie uchwałę zjazdu maszynistów, odbytego 13 sierpnia b. r., wzywającą maszynistów do założenia jednej organizacyi państwowej, która we wszystkich sprawach ma iść ręka w rękę z organizacyą socyalno-demokratyczną. Prócz tego powziął komitet uchwałę, wzywającą wszystkich maszynistów, by w tych okręgach wyborczych, w których postawioną jest kandydatura socyalno-demokratyczna, głosowali na socyalnego demokratę i wspierali partyę w walce wyborczej przez składki na fundusz wyborczy. Równocześnie wezwano biuro komitetu do poczynienia wszelkich kroków w celu wykonania powziętych uchwał.

Obrady i uchwały komitetu wykonawczego maszynistów świadczą aż nadto wymownie, że kolejowi maszyniści w Austryi poznali już korzyści organizacyi socyalno-demokratycznej i że o polepszenie swego bytu walczyć będą tylko pod sztandarem socyalno-demokratycznym!

Zgromadzenie maszynistów krakowskich. W sobotę zdał sprawę ze zjazdu wiedeńskiego delegat p. Adolf Gregorek i przedstawił licznie zebranym maszynistom uchwały zjazdu. Wszyscy obecni zgodzili się po krótkiej dyskusyi na uchwały zjazdu i postanowili wprowadzić je w życie.

Fagas jezuicki Stróżyński, dowiedziawszy się o tem, zwołał na wtorek 16 bm. zgromadzenie maszynistów, na którem wystąpił przeciw uchwałom zjazdu i radził udać się z petycyą do Koła polskiego. Gdy te bzdury pachołka klerykalnego przyjęli wszyscy śmiechem, począł wyczekać na socyalnych demokratów i postawił kandydaturę prof. Krotowskiego na kuryę. Tego było już zadużo zebranym; demonstracyjnie wyszli z sali, na której został sam Stróżyński i kilku jego przyjaciół.

Konferencya państwowa górników. Dnia 14 bm. rozpoczęły się w Wiedniu obrady konferencyi państwowej górników, na którą przybyli delegaci z całej Austryi. W imieniu wiedeńskiej komisyi zawodowej biorą udział w obradach tow. Hueber, dr. Karpeles i Beer, komisya zawodowa w Pradze wysłała tow. Rouschara. Górnicy w Niemczech przysłali swego przedstawiciela w osobie posła towarzysza Sachsa,

Porządek dzienny opiewa: 1. Organizacya; 2. Sprawa zapomóg; 3. Fundusz oporu i strejku; 4. Współdzielcze stowarzyszenia górnicze; 5. Prasa; 6. Wnioski.

Do punktu „Organizacya“ przedłożono dwa wnioski. Wniosek organizacyi w Falknowie żąda, by w miejsce obecnego związku centralnego utworzono związki dystryktowe, które połączone będą za pomocą komitetu wykonawczego, wybieralnego przez konferencyę. Drugi zaś wniosek domaga się, by związek centralny przemienionym został w unię, wszystkie zaś stowarzyszenia i związki w jej grupy miejscowe.

Tow. Hueber jako referent, oświadcza się za wnioskiem organizacyi falknowskiej. Strejki wykazały, że obecna organizacya górników już jest na tyle siłą, by mogła skutecznie stawić czoło kapitalistom.

W pojedyńczych rewirach istnieje cała masa związków, stowarzyszeń kształcących lub zawodowych. Należy je wprzód scentralizować w związkach dystryktowych i w ten sposób stworzyć warunki dalszej ściślejszej jeszcze centralizacyi.

Nad referatem tow. Huebera wywiązuje się bardzo ożywiona i długa dyskusya w której zabierali głos wszyscy delegaci; poczem przyjęto rezolucyę, polecającą związkowi centralnemu wspólnie z wybrać się mającym komitetem wykonawczym przygotować odpowiedni grunt do założenia unii — tudzież przeprowadzić centralizacyę w pojedyńczych dystryktach przez przemienienie obecnych, samoistnych stowarzyszeń zawodowych; ogólno-zawodowych, kształcących itd. w grupy miejscowe związków dystryktowych.

Dalej uchwalono: Wkładki wynosić mają we wszystkich rewirach i związkach krajowych 10 ct. tygodniowo, składki zaś na fundusz oporu 5 ct. tygodniowo; z funduszu tego oddawać mają miejscowe organizacye 75 procent do związków dystryktowych lub krajowych, które zająć się mają dostarczaniem zapomóg, agitacyą, ochroną prawną i wydawaniem pism. Zakładanie filii w ten sposób ma się odbywać, że zorganizowani górnicy danego miejsca, bez względu na to, w jakiej kopalni pracują, połączą się w grupę miejscową. W każdym dystrykcie istnieć ma jedna organizacya. Jako pojedyńcze dystrykty wyznaczono miejscowości: 1. Ostrawa-Karwina; 2. Kładno; 3. Cieplice-Dux-Mosty-Komotan; 4. Falknów; 5. Nurschan Chocieszów; 6. Rossier Oslawan; 7. Kraje alpejskie; 8. Drohobycz-Schodnica.

Komitet wykonawczy, który składa się z przedstawicieli pojedyńczych dystryktów, ma wspólnie ze związkiem centralnym czuwać nad organizowaniem górników w myśl uchwał konferencyi i kongresów zawodowych, oznacza zakres działania związków krajowych i dystryktowych i ma równocześnie przygotować centralizacyę organizacyi górniczej.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 17 paźdz. 1813. Napoleon zwyciężony pod Lipskiem. — 1894. Zgromadzenie robotników wiedeńskich za powszechnem prawem wyborczem; atak policyi na rozchodzących się uczestników zgromadzenia.

Teatr miejski w Krakowie.
We czwartek: „Emigracya chłopska“, sztuka ludowa Wł. L. Anczyca.
W piątek teatr zamknięty.
W sobotę: „Otchłań“, dramat w 4 aktach T. Konczyńskiego (nowość).
W niedzielę: „Otchłań“.

Z teatru. Próby z dramatu „Otchłań“ odbywają się codziennie. Autor, widząc swój utwór w Warszawie, poczynił niektóre zmiany z korzyścią dla sztuki będące. Panowie Kamiński i Zawadzki odtworzą główne role. W pracowni artystyczno-dekoracyjnej naszego teatru, wykończa p. Spitziar prześliczną i bogatą dekoracyę do następnej premiery, jaką nam zapowiada dyrekcya teatru pt „Odrodzenie“. Jestto wspaniała sala zamkowa w stylu romańskim, ozdobiona bogatą ornamentacyą i ślicznymi stylowymi gobelinami.

Ze wznowień przygotowuje dyrekcya, wesołą komedyę pt. „Spirytyści“. W sztuce tej wystąpi poraz pierwszy były artysta i reżyser sceny lwowskiej, p. A Walewski, pozyskany dla sceny krakowskiej w tym samym charakterze.

Administracya podatków w Krakowie ogłasza, że wyciąg sporządzony z wydanych stronom nakazów płatniczych na podatek osobisto-dochodowy, wymierzony na rok 1899, wyłożono w lokalu administracyi podatków (hotel Centralny, ulica Zacisze nr. 2, II piętro) do użytku interesowanych. Prawo przeglądania tego wyciągu przysługuje tylko należycie wylegitymowanym, obowiązanym do płacenia podatku osobisto-dochodowego w mieście Krakowie, przez dni 14, począwszy od dnia 16 do 30 października w godzinach urzędowych od godz. 9 do 1 przedpołudniem.

Procesy w Przemyślu. Atmosfera wyborcza poczyna być po galicyjsku duszną. Żandarmerya z Laszek zrobiła doniesienie do prokuratoryi przemyskiej na tow. Jana Żołnierza, że, będąc tam obecny na zgromadzeniu, podburzał przeciw armii i duchowieństwu. Tow. Żołnierzowi wytoczono śledztwo o wyst. z §§ 300 i 302 ust. kar.

Senat apelacyjny dla spraw karnych w Przemyślu zatwierdził na zaocznej rozprawie tow. Witoldowi Regerowi karę 14-dniowego aresztu za obrazę „honoru“ Edmunda Rosteckiego i karę 7 dni aresztu za obrazę „czci“ szpicla policyjnego Golca. Tow. Reger będzie miał wypoczynek po agitacyi wyborczej.

Stefan Masnowski, kowal w Schodnicy, gorliwy członek stowarzyszenia robot. „Zgoda“, zmarł dnia 15 bm., pozostawiwszy żonę i 4 drobnych dzieci. Zmarły był dzielnym towarzyszem partyjnym. Cześć jego pamięci!

Brał ich na kawał! Do politycznej policyi wojskowej w Przemyślu, był między innemi przydzielony ajent policyi Tychowski, któremu powierzano dość ważne misye wyjeżdżania do Rosyi, śledzenia manewrów wojskowych w Rosyi itp. Tychowski wracał zawsze z obfitym łupem, z szeregiem „ważnych i wielkiego znaczenia raportów“, które skrzętnie jak „streng-rezerwat“ w ciężkich kasach żelaznych zamykano, obdarzając Tychowskiego w zamian dobrą płacą, wielkiem zaufaniem i sławą niezwykle zdolnego „łapiducha“. Tychowski wyrobił sobie taki wpływ, że nawet niektórzy c. k. radcy sądowi — (Bieńczewski) uważali sobie za zaszczyt rozmawiać z Tychowskim i okazywali mu swą czołobitność. Niestety, już to tak zawsze jest na świecie, że kto szybko pnie się w górę, łatwo z niej zlecieć może. Tak stało się i z Tychowskim. W swojej karyerze policyjno-wojskowej znalazł on ry-

wala, który chcąc zająć równe jemu miejsce, musiał wprzód złożyć dowody swojej zdolności. Słysząc o „zdobyczach“ Tychowskiego — sam z zawodu ajent policyjny i to wytrawny — wiedział, że raporty Tychowskiego naszpikowane są przesadą i blagą, której skontrolować nie można, szczególnie urzędnikom bióra policyjno-wojskowego, rekrutującym się z oficerów, którzy nie mają w tym kierunku ani potrzebnej rutyny, ani wiadomości. Rywal Tychowskiego wziął sobie za zasadę, zdemaskować Tychowskiego jako blagiera. Praca wydała nieprzewidziany obfity plon. Żmudne szpiclowanie szpicla wykazało, że Tychowski, wysyłany do Rosyi, wyjeżdżał sobie do pierwszego lepszego miasteczka w Galicyi, tam posiedział kilka dni, dobrze jadł, pił, grał w karty, potem wracał nibyto z Rosyi ze sfabrykowanymi fałszywymi raportami. Blamaż ogromny! Zupełnie napędzić Tychowskiego niemożliwe, bo wie zanadto dużo tajemnic. Wydalono więc Tychowskiego tylko z bióra wojskowego, pozostawiając go w cywilnej policyi, gdzie „zdolności“ swoje będzie „marnował“ na łapaniu prostytutek i wyłapywaniu włóczęgów bez legitymacyi. Dziś już Tychowski nie może oczekiwać szacunku nietylko od p. Bieńczewskiego, ale nawet woźny sądowy, który przedtem musiał mu bić w „dach“, będzie z góry na niego spoglądał.

Tyfus brzuszny. Z Przemyśla donoszą nam: W ostatnich dniach było kilka wypadków tyfusu brzusznego w naszem mieście, z tego kilka śmiertelnych. Powodem zła woda do picia, szczególnie w dzielnicach gęsto zabudowanych, w których ścieki kanałowe łączą się często z dopływami do studzien. Przeciwko możliwości rozszerzenia się tej strasznej, zaraźliwej choroby zarządzono wszelkie środki ostrożności, przewożąc chorych do szpitala, a mieszkania dezynfekcyonując.

Z sali sądowej.

„Kusiciele ludu“ prokuratora Kalitowskiego przed sądem.

Kraków, 16 października.

Zeznania tow. Daszyńskiego.

Do winy się nie poczuwam. Akt oskarżenia jest dziełem jednostronnem, napisanem bez uwzględnienia rzeczywistych faktów, chaotycznie, z którego obrazu zdarzenia otrzymać nie można. Cały tenor, szczegóły i ich ugrupowanie jest fałszywe. W rzeczywistości sprawa przedstawia się w sposób następujący:

Dnia 2 czerwca 1897 został parlament zamknięty przez hr. Badeniego. W kilka dni później przybyłem do Krakowa, aby odpocząć; nie mieszałem się wówczas do spraw publicznych. Wtem dowiaduję się z ust p. Stanisława Brandowskiego, który wówczas był dziennikarzem, że w teatrze letnim w parku krakowskim wystawiono sztukę p. t. „Kusiciele ludu“, przedstawiającą socyalistów jako złodziei i podpalaczy, chłopów jako materyał zbrodniczy, żydów jako urodzonych zbrodniarzy, apoteozującą natomiast żandarmów; że publiczność na pierwszem przedstawieniu składała się z wybitnych moich przeciwników politycznych, że zrobiono sobie hecę nietylko z mojego honoru, z mojego dobrego imienia, lecz nawet z tego, co jest moją najistotniejszą własnością: z rysów mojej twarzy, z mojego sposobu noszenia się, bo aktor, grający rolę Karpielskiego, ucharakteryzował się na moje podobieństwo. I naigrawała się zemnie cała ta publiczność spraszana przez autora, który zasiada w prokuratoryi państwa, przez człowieka, który miał za sobą autorytet władzy, i użył go na to, aby zemścić się na socyaliście, którego przed 3 miesiącami 75 procent ludności tego miasta wybrało do parlamentu przeciw księciu Ponińskiemu. Szło tu o rewanż za wybory, o rewanż tam, gdzie bronić się nie można: na scenie, w nikczemnym pamflecie.

Poszedłem więc na drugie przedstawienie zobaczyć ten handel moją twarzą, dowiedzieć się, czy ja rzeczywiście chłopów namawiam do kradzieży i rozboju. Już z pierwszego aktu widać było, że sztuka jest nędzna, bez wartości, nikczemna, prowokacyjna, bez talentu. Mieszczańskie rodziny z lóż z zadowoleniem i śmiechem pokazywały na mnie palcami, porównywując mnie do draba, który na scenie grał Karpielskiego i próbował „robić“ moją osobę. Zacisnąłem zęby z oburzenia, że w tem samem mieście, w którem przed 3 miesiącami na rękach mnie noszono, bez powodu z mojej strony odważył się ktoś mnie nikczemnie plugawić, bezcześcić.

Podczas antraktu wyszedłem, bo krew się we mnie burzyła. W II-gim akcie przychodzi jakiś smarkacz, który mnie przedstawia jako nędznika i łotra. W scenie, w której chłopi skarżą się, że nie mają pieniędzy na podróż do Ameryki, drab ten, udając mnie, odpowiada im: „Ale inni mają, możecie sobie wziąć“ — i wykonuje przytem giest złodziejski. Wtedy wszystko, co było w teatrze, wybuchło protestem żywiołowym i zakipiało oburzeniem

Jakto? — więc w Krakowie odważa się jakiś nikczemnik plugawić wszystkich tych, którzy mają zaszczyt być socyalistami?! Oburzenie objawiło się w sposób, wszędzie w cywilizowanym świecie przyjęty. Ja, który właśnie z tłumem razem pracuję, znam się na psychologii tłumu lepiej niż jakiś tam komisarz policyi. I widzę, że gdziekolwiek w tłumie zjawił się pełniący służbę komisarz policyi Wolaniecki, tam właśnie tem większy krzyk powstaje. W sali znajdują się uzbrojeni żołnierze policyjni. Jako poseł robotniczy uważałem za swój obowiązek pójść pomiędzy tłum i wpływać, aby oburzenie nie przekroczyło dozwolonych granic. I słyszę, jak Wolaniecki wykrzykuje „Panowie! Nie macie taktu!“ Takt jest rzeczą, której policya nie ma ani obowiązku ani prawa nikogo uczyć! Tego rodzaju „uspakajanie“ było dolewaniem oliwy do ognia. Oświadczyłem więc, że policya nie ma prawa uczyć nas taktu. I to było mojem odezwaniem się, a nie, jakt akt oskarzenia powiada, ilustracyą mojego zamiaru wywołania oporu władzy. Jeżeli się do kogoś mówi: „nie masz taktu, jesteś grubianinem“, to nie jest to mitygowaniem, ale prowokacyą. Sykanie, tupanie, gwizdanie na sztukach, obrażających nasz smak estetyczny, jest praktykowane przez najinteligentniejszych ludzi. Akt oskarżenia nie ma żadnej logiki, bo gdzież tu w mojem postępowaniu opór władzy z § 279?

Dalszy ciąg rozprawy w osobnym dodatku.

Zgromadzenie w Podgórzu.

Na wczoraj wieczór zwołał p. Gustaw Węgrzyn, kandydat „chrześcijańsko-ludowy“ zgromadzenie wyborcze do „Sokoła“ podgórskiego za zaproszeniami, które rozdawał swoim zwolennikom. Punktualnie o godzinie 7 wieczorem zapełniły wielką salę „Sokoła“ szczelnie wyborcy. Zagaił obrady sam p. Węgrzyn i prosił o wybór przewodniczącego. Przewodniczącym okrzyknięto jednogłośnie tow. Głowackiego, który na sekretarza powołał tow. Jaworskiego.

Tow. Kurowski wezwał obecnych do spokoju. Tow. Białoruski zaprotestował przeciw temu, aby na zgromadzeniu wyborców znajdowali się policyanci. (Protesty). Gdy policyanci się wydalili, udzielił przewodniczący głosu p. Węgrzynowi do „mowy kandydackiej“. Pupil Stojałowskiego zaczął od tego, że zarzucił socyalnym demokratom, iż chcą burzyć narodowość, religię, rodzinę itd. Zapewnił, że za nim stoi $3^1/_2$ miliona ludu i że na pewno wyjdzie posłem. (Wesołość). Gdy potem rzucił głupie i nikczemne oszczerstwo, że socyaliści „plują na prochy Wawelu“, powstało takie oburzenie całego zgromadzenia, że przewodniczący odebrał mu głos.

Po tym humorystycznym występie Weingrüna, zabrał głos tow. Kaczanowski. Osobistością kandydata nie warto się zajmować; jest to zwykłe zero, które nikomu ani nie zaszkodzi, ani nie pomoże. Dziwić się należy perfidyi Stojałowskiego, który naraża jakiegoś tam podmajstrzego na pośmiewisko ludzkie w tym tylko celu, by dać wyraz swej nienawiści do socyalnych demokratów za to, że ci z całą konsekwencyą zdzierali maskę obłudy z jego jezuickiej twarzy.

Mówca opowiada następnie historyę zdrady i upadku Stojałowskiego, i stawia wkońcu rezolucyę, wyrażającą tu pełne zaufanie partyi socyalno-demokratycznej, podziękowanie klubowi socyalno-demokratycznemu za jego stanowisko w parlamencie, tudzież uchwalającą kandydaturę tow. Daszyńskiego w V kuryi.

Rezolucyę tę wśród burzliwych oklasków i nieopisanego zapału jednogłośnie uchwalono.

Następnie przemówił tow. Klemensiewicz, który w dowcipny sposób napiętnował tego rodzaju pokątne kandydatury, jak Weingrüna

Mówca zwraca się do skulonego ze strachu p. kandydata i wśród szalonej wesołości zebranych prosi go o dalsze humorystyczne występy i o zwoływanie zgromadzeń dla socyalnych demokratów. (Wesołość i oklaski) Weingrün zyskał sobie łaskę i poparcie Stojałowskiego za to, że nosił za nim kuferki. (Wesołość). Mówca radzi wkońcu Weingrünowi, by zabrał czemprędzej manatki Stojałowskiego i umykał z niemi, bo cierpliwość ludzka wobec tego rodzaju natrętów może się wkońcu wyczerpać. (Oklaski).

Następnie zabiera głos tow. **Sułczewski**, który w ostrych słowach piętnuje całe zachowanie się Stojałowskiego. Udowodniono mu, że miał stosunki z „Dniewnikiem Warszawskim," że propaguje moskalofilizm, a jego lokaj chce nas patryotyzmu uczyć. On prawi kazania o rodzinie, a z Kulikowa wyrzuconym został za różne niemoralne postępki. Mówi o religii, a wysławia prawosławie. Stojałowski na spółkę z Danielakiem zdradził górników w Jaworznie na korzyść żyda Guttmana. Gdy go zaś strejkujący tkacze w Bielsku prosili, by poszedł na ich zgromadzenie, odparł, że „nie może przyjść, bo jest zaproszony na herbatkę do pani Zuzanny. (Wesołość).

Wkońcu wzywa mówca do energicznej agitacyi za tow. Daszyńskim. (Oklaski).

Tow. **Czaki** wezwał obecnych do warowania swoich praw wyborczych i zgłaszania się do gmin, a następnie postawił wniosek, aby przez głosowanie pokazać Weingrünowi, kto jest jego zwolennikiem.

Tow. Głowacki zapytuje, kto jest za tow. Daszyńskim. W odpowiedzi podniósł się las rąk. Gdy następnie zapytał, kto jest za Węgrzynem, **nie podniosła się ani jedna ręka.** (Wesołość).

P. Węgrzyn, widząc, że niema już co robić, zapragnął wyjść. Utworzono mu szpaler, a tow. Klemensiewicz i Czaki wyprowadzili go tryumfalnie z sali.

Po odśpiewaniu „Czerwonego sztandaru" rozeszli się zgromadzeni spokojnie do domu.

Telegraf i telefon.

Proces o Kasę wielicką.

Wiedeń, 18 października. Na wczorajszem posiedzeniu przemawiali dr. Adolf Gross w imieniu Wimmera i Linkera, dr. Mikocki imieniem Markusa Blatta, dr. Hönigsmann imieniem Seidenfraua.

Po przemówieniach obrońców zabrał głos generalny prokurator dr. Girtler von Kleeborn, który przemawiał trzy godziny i żądał odrzucenia zażalenia nieważności. Prokuratorowi odpowiadał dr. Goldhammer.

Sejm węgierski.

Budapeszt, 17-go października. Na przedwczorajszem posiedzeniu sejmu węgierskiego przyjęto jednogłośnie projekt ustawy, skierowanej przeciw podróżnym agentom handlowym (reisende), szczególnie z Austryi, a zabraniającej tymże agentom zbierać zamówienia od osób prywatnych.

Zamknięcie szkół polskich w Berlinie.

Berlin, 17 października. **Rząd nakazał zamknięcie wszystkich prywatnych szkół polskich w Berlinie**, które mieściły się przy rozmaitych stowarzyszeniach polskich.

Udzielano tam 2 do 3 razy w tygodniu nauki języka polskiego i początków historyi polskiej. Już oddawna czyniono tu wielkie trudności nauczycielom i nauczycielkom prywatnym, udzielającym języka polskiego w tych prowizorycznych szkołach, początkowo jednak rząd zasłaniał się względami natury sanitarno-policyjnej, uważając niby budynki, w których się uczyły dzieci polskie rodzinnego języka, za nieodpowiednie.

Obecnie zakazano wszelkich wykładów. W ostatnich czasach liczba tych szkół zmalała wskutek szykan z 14 do 8, ale i tego było rządowi za wiele. Wobec tego, że i prywatnie po domach zabroniono, podobnie jak w Poznańskiem, nauki języka polskiego, powstał tu w kołach polskich projekt zapomocą książek i pism ulotnych podtrzymywać dalej naukę języka polskiego.

Kto wywołuje lichwę węglową?

Berlin, 17 października. Syndykat węglowy reńsko-westfalski oficyalnie z bezczelną otwartością podaje w swoim organie, iż wskutek zastoju w przemyśle **zmniejszyło się zapotrzebowanie węgla**. Konsumenci jednak nie powinni się spodziewać **zniżki cen węglowych**, gdyż w razie trwania obecnego stanu **ograniczoną zostanie produkcya węgla**, celem utrzymania jego dotychczasowych cen.

Berlin, 17 października. Północnoniemiecki „Lloyd" i dwanaście towarzystw zagranicznych żeglugi podniosło od dzisiaj cenę przejazdu o 10% **z powodu podniesienia się cen węgli**, a to na parowcach płynących do Chin, Indyi, Japonii, Australii i Nowej Zelandyi.

Proces rumuński.

Bukareszt, 17 października. Rozprawy sądowe w procesie o zamordowanie prof. Mihaleanu rozpoczną się w początkach listopada. Oskarżonych jest osób 24, z tego uwięzionych 11, 13 przebywa w Bułgaryi, a rząd tamtejszy odmawia ich schwytania i wydania w ręce Rumunii.

Rusyfikacya Mandżuryi.

Petersburg, 17 października. „Nowoje Wremia" donosi z Błagowieszczeńska, iż generał-gubernator Gribski otrzymał instrukcyę z ministerstwa, by prócz zagarniętych już dotąd pod kolonizacyę rosyjską terytoryów mandżurskich, przeznaczył w tym celu jeszcze część Mandżuryi, opuszczoną przez mieszkańców. Osiedleńcy rosyjscy otrzymać tu mają prawa Kozaków.

Ciągnienie losów serbskich.

Belgrad, 17 października. Przy wczorajszem ciągnieniu 2 proc. losów serbskich, główna wygrana 90.000 fr. padła na seryę 1697 nr. 31, druga wygrana 10.000 fr. na ser. 6.555 nr. 8, trzecia 3.500 fr. ser. 2.708 nr. 18.

Choroba króla szwedzkiego.

Chrystyania, 17 października. Posłowie norwegscy do stortingu w Sztokholmie, którzy zjechali do Chrystyanii z okazyi planowanej przez króla szwedzkiego Oskara podróży, zostali telegraficznie wezwani do Sztokholmu. Jako przyczynę tego nagłego odwołania podają ciężką chorobę króla i bliską — wobec tego — nominacyę następcy tronu na regenta Szwecyi i Norwegii. Chodzą nawet pogłoski, że następca tronu zagai Radę państwa.

Wybory w Anglii.

Londyn 17 października. **Wybory do Izby gmin są już ukończone.** Wybrano 332 konserwatywnych, 68 liberalnych unionistów, 187 liberalnych i reprezentantów robotniczych, oraz 82 irlandzkich nacyonalistów. Większość rządowa wynosi 130 głosów.

Wypadek dżumy w Londynie.

Londyn 17 października. We wschodniej części miasta zachorowała wczoraj na dżumę kobieta, zatrudniona przy wyładowywaniu koszów. Wyjęła ona z nadesłanego pocztą kosza słomę, pochodzącą z Glasgowa, i na tej słomie spała.

Wojna w Chinach.

Londyn, 17 października. Dzienniki donoszą: Ponieważ wyprawę do Paotingfu dawno zapowiadano, opuścili to miasto urzędnicy i mieszkańcy chińscy i przenieśli się na granicę Hunan. Miasto opustoszało.

Londyn, 17 października. „Times" donosi z Szanghaju: Rosya zajęła wszystkie dochody cłowe z prowincyi Nin-czwang. Gdyby inne państwa poszły za tym przykładem, to Chiny znalazłyby się w wielkich kłopotach finansowych.

Banki chińskie zawiesiły wypłaty.

Przewidywania pokoju.

Kolonia, 17-go października. „Köln. Ztg." spodziewa się, iż cesarz i cesarzowa chińska wkrótce zgodzą się na zawarcie pokoju, ponieważ najświeższe rozruchy (w południ. Chinach) zagrażają dynastyi.

Redaktor naczelny: **Ignacy Daszyński.**
Redaktor odpowiedz.: **Adam Bolesław Matejko.**
Wydawca: **Jan Englisch.**

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Z Drukarni Narodowej w Krakowie (Wiślna 9. — Telefon Nr. 404).

DODATEK NADZWYCZAJNY
do Nru 198 „NAPRZODU“.

„Kusiciele ludu“ prokuratora Kalitowskiego
przed sądem.

Kraków, 16 października.

Dalszy ciąg zeznań tow. Daszyńskiego.

Komisarz Wolaniecki jest moim osobistym wrogiem, ponieważ raz przywołałem go do granic odpowiednich w obecności jego władzy przełożonej. Byłem więc na to przygotowany, że będzie się wobec mnie specyalnie wrogo zachowywał A mimo to intencye nasze zgadzały się: To cośmy wszyscy czuli, że zrobić należy, to on później rzeczywiście zrobił, nakazał przerwać przedstawienie. Władza zeszła się tu zupełnie z nami w swych zamiarach. Najlepszym dowodem na to jest fakt, że Wolaniecki przyszedł potem rozmawiać ze mną przed teatrem. On nie zrobił tej sprawy tak tragiczną, jak potem prokurator to uczynił w akcie oskarżenia. Gdy ten maleńki komisarz stanął przed orkiestrą i oświadczył publiczności, że sztuka dalej graną nie będzie, zawołałem: „Panowie, odejdźmy stąd, mamy satysfakcyę“ — i wyprowadziłem tłum z teatru.

Takie zajścia zdarzają się setki razy we wszystkich pierwszorzędnych teatrach Europy. A to nie była żadna świątynia sztuki narodowej, to był „bajzel“, w którym między jednym trykotem a drugim rzucało się nikczemne oszczerstwa na najuczciwszych ludzi, „bajzel“, o którego moralności dałyby się powiedzieć rzeczy niesłychane!

A co tam komu złego zrobiono? Włos nikomu z głowy nie spadł, nie połamano ani jednego krzesła. Strona przeciwna twierdzi, że była tam straszna atmosfera, bo pani Ćwiklicer się nastraszyła... Wywoływano autora! A coby się temu autorowi było stało? Byłby co najwyżej dostał w łeb kilka zgniłych jaj! Jest to przecież staropolski zwyczaj, nasi przodkowie go praktykowali i dziś w całym świecie jest praktykowany, — ale do tego nawet nie przyszło. Gdzież tu więc jest występek zbiegowiska?

Strona przeciwna twierdzi, że ja „inscenowałem“ awanturę i kierowałem nią. Ja ani jej nie inscenowałem, ani nią nie kierowałem, a co najwyżej rozmawiałem z Wolanieckim, który, jak sam zeznał, ani razu nie wezwał mnie w imieniu prawa do rozejścia się. Jeżeli ja płacę $1\frac{1}{2}$ guldena za fotel, a komisarz ani razu nie wzywa mnie nawet w imieniu prawa do wyjścia z teatru, to jakże mnie, którego przedstawia się zawsze, jako strasznego rewolucyonistę, można sobie przedstawić tak potulnym i tchórzliwym, ażebym na sam widok komisarza ni stąd ni zowąd z teatru uciekał.

Akt oskarżenia stwarza szemat bez duszy, w który chce wtłoczyć życie ludzkie. Pisze, że była demonstracya. Ale dlaczego ona była, w to nie wchodzi, zaznacza tylko, że „sztuka wzbudziła niezadowolenie w członkach partyi socyalno-demokratycznej“. Co to znaczy „niezadowolenie“? Ta sztuka była nikczemną prowokacyą, oplwaniem klasy robotniczej, występkiem z § 302, napisaną bez talentu zwykłą robotą najmity gadzinowego. Oto dlaczego była demonstracya.

Taki tam panował przestrach, że wszyscy zostali aż do końca, nawet pani Ćwiklicer i jej ciotka.

Z tego chce akt oskarżenia zrobić występek z § 279, którego tu absolutnie niema.

Akt oskarżenia twierdzi, że ja „inscenowałem“ i „kierowałem“. A na czem, to strona przeciwna opiera? Na niczem. Jeżeli polskie wyrazy mają jakieś znaczenie, to muszą je mieć i dla prokuratoryi państwa. Czyż „inscenował“ znaczy tyle co „krzyczał“? Czy „kierował“ znaczy tyle co „siedział w krzesłach“? Na to, jakobym wzywał do oporu władzy nie ma najmniejszego dowodu. Natomiast dla pokrycia tego absolutnego braku faktycznych dowodów, używa strona przeciwna wyrazów: „Nie może ulegać wątpliwości“, „oczywistem jest“, „widocznie“, „niezaprzeczenie“. A ja twierdzę, że to wcale nie jest ani niewątpliwem, ani oczywistem, ani widocznem, ani niezaprzeczonem.

Że Wolaniecki miał zamiar aresztować Haekera, który demonstrował, bo jest człowiekiem, którego oburza do żywego każde łajdactwo, a przytem nerwowym, o tym zamiarze Wolanieckiego ja nie mogłem wiedzieć.

Kogo wzywałem do oporu? Czy Wolanieckiego? — czy ajentów policyjnych? Do oporu władzy, potrzebnem jest w myśl ustawy wzywanie kilku ludzi (mehrere Menschen). Ja wprawdzie nikogo nigdzie do oporu nie wzywałem, ale głośno wołałem do komisarza: „Cobyś Pan zrobił, gdyby dyrektora policyi ktoś nazwał złodziejem, rozbójnikiem, bandytą?“ Akt oskarżenia podsuwa mi, że byłem w owej chwili tak chytrym jurystą, iż przez tego rodzaju głośne wołanie miałem zamiar wywołać zbiegowisko, podczas gdy stwierdzonem jest, że w rzeczywistości działałem w najwyższem wzburzeniu.

W ten sposób konstruuje się występek z § 279 i wytacza się mnie proces, który przez trzy i pół roku wisi nademną, jak miecz Damoklesa.

Tak wygląda to oskarżenie i dlatego śmiało oświadczyć mogę, że do winy się nie poczuwam.

Po mowie tow. Daszyńskiego, odczytano zeznania oskarżonego, złożone w śledztwie, oraz artykuł w „Naprzodzie“, który się ukazał w dniu owego przedstawienia.

Tow. Daszyński stwierdza, że ten numer „Naprzodu“ pojawił się, wedle świadectwa prokuratoryi, dopiero po godzinie 7 wieczorem, a więc równocześnie z demonstracyą, artykuł ten nie mógł zatem mieć na nią najmniejszego wpływu.

Wnioski.

Tow. Daszyński wnosi, aby odczytano także artykuł „Naprzodu“ p. t. „Protest“, który sie pojawił nazajutrz po awanturze; dalej odnośną notatkę „Czasu“, konstatującą, że sztuka była licha, niesmaczna i tendencyjna, że jej nie należało wystawiać; artykuł „Nowej Reformy“ stwierdzający, że tow. Daszyński uspakajał i po odwołaniu dalszego ciągu przedstawienia zawołał: „dosyć tego, odejdźmy“; artykuł „Słowa Polskiego“, nazywający sztukę Smolarza „prowokacyjną“. Ten cały wachlarz dzienników (naturalnie tylko przyzwoitych) wszelkich odcieni politycznych da wierny obraz atmosfery wywołanej sztuką tego nikczemnego autora.

Obrońca dr Heski popiera te wnioski i wnosi nadto, aby odczytano „N. Reformę“, jako dowód na tę okoliczność, że sztuka Smolarza była „gorszącym pamfletem“, dalej „Słowo Polskie“ na dowód, że przeciw sztuce protestowali nietylko socyaliści, lecz także obecni w teatrze adwokaci, lekarze itd. Dalej wnosi, aby przesłuchano b. dyrektora teatru miejskiego p. Pawlikowskiego i zarząd katolickiej „Pracy“, na dowód, że sztuka była tak nędzną i gorszącą, iż jej ani w teatrze miejskim, ani w „Pracy“ wystawić nie chciano.

Doliński sprzeciwia się tym wnioskom, albowiem artykuły w gazetach pisały osoby niezaprzysiężone w sądzie, pojedynczy autorowie, a zresztą wszystko to są okoliczności obojętne dla rozprawy.

Tow. Daszyński oświadcza, że i akt oskarżenia pisała „osoba pojedyncza“, przed-

stawiając zupełnie fałszywie fakta. Jeżeli trybunał nie zechce uzyskać wiernego obrazu nastroju owej chwili, to odrzuci te wnioski. Jeżeli jednak trybunał nie zechce być stronniczym, to uchwali je, aby mieć obraz dany przez wszystkie partye polityczne.

Wolaniecki jako świadek.

Michał Wolaniecki, wówczas koncepista policyi, obecnie komisarz policyi w Tarnowie, zeznaje, że Recki obawiał się, że teatr mu spalą, że go zamordują, że gdy odwołano przedstawienie, Daszyński kłaniał się publiczności kapeluszem, że tenże mówił do niego obelżywie i nie dał się od niego uczyć taktu. Że koło Daszyńskiego wołano: „nie damy grać“, że nie wie, czy i Daszyński tak wołał, ale mu się tak zdaje. Przy zajściu z Haeckerem Daszyński mówił zwrócony nie do publiczności, lecz do niego samego.

Przewodniczący Morelowski: Czy te słowa p. Daszyńskiego mogły wywołać opór władzy?

Wolaniecki: Tak jest! Tak jest! Tak jest!

Obrońca dr. Heski protestuje przeciwko zadawaniu takich pytań, albowiem procedura zabrania „zadawania pytań podchwytliwych i zawierających w sobie odpowiedzi“ i żąda od Trybunału uchylenia tego pytania.

Trybunał tego pytania nie uchyla.

Morelowski: Jak długo trwała ta wrzawa? Wolaniecki: Najwyżej 15 minut.

Morelowski: Pan zaraz z początku uspokajał? Wolaniecki: Kazałem ajentowi Hermanowi sprowadzić pogotowie z koszar obrony krajowej, a tymczasem uspakajałem.

Morelowski: Kiedy się uspokoiło? Wolaniecki: Dopiero, gdy ogłoszono, że sztuka dalej graną nie będzie. Prosiłem przedtem p. Daszyńskiego, aby uspakajał, ale on tego nie uczynił.

Morelowski: Czy publiczność podczas awantury wychodziła z teatru? Wolaniecki: Tak, kobiety.

Morelowski: Czy była panika? Wolaniecki: Myślałem, że przyjdzie do poważniejszych rzeczy. Morelowski: Czy był ścisk? Wolaniecki: Tak jest. Mor.: Czy było wzburzenie? Wol. Tak jest, z obu stron.

Morelowski zarządza odczytanie zeznań Wolanieckiego, złożone w śledztwie. Dr. Heski i Daszyński sprzeciwiają się odczytaniu załączonego do tych zeznań raportu policyjnego Wolanieckiego, albowiem jestto akt nieważny, który dostał się do aktów sądowych tylko dzięki fatalnemu błędowi sędziego śledczego. Trybunał uchwala ten raport odczytać. W raporcie tym stwierdza Wolaniecki, że sztuka „Kusiciele ludu“ była „antysocyalistyczną i antysemicką“. Ponieważ brzegi tego raportu są poobrywane, przeto brakuje kilku słów. Morelowski jednak wstawia przy czytaniu w brakujące miejsca: „z powodu“.

Tow. Daszyński. Ja sprzeciwiam się, aby ten raport odczytywano kawałkami, skoro trybunał uchwalił odczytać cały, i aby p. przewodniczący wstawiał wyrazy, których tam nie ma. Proszę o zaprotokołowanie tego.

Morelowski: Ja wstawiłem tylko jeden wyraz: „z powodu“.

Daszyński: A ja twierdzę, że „bez powodu“!

W dalszym ciągu twierdzi Wolaniecki w owym raporcie, że aktor grający Karpielskiego „był ucharakteryzowany w sposób przypominający Daszyńskiego (poruszenie w sali), ale tylko w imaginacyi demonstrantów“. (Wesołość).

W protokole, złożonym u sędziego śledczego, zeznał Wolaniecki, że ten aktor wyglądał „w sposób przypominający nieco charakteryzacyą twarz Daszyńskiego“.

Morelowski zarządza odczytanie zeznań Wolanieckiego, złożonych na poprzedniej rozprawie 31 marca 1898.

Dr. Heski sprzeciwia się temu, gdyż była to zupełnie inna rozprawa, która nie powinna wpływać na obecną.

Tow. Daszyński zaznacza, że wówczas był nietykalnym i wskutek tego wszystko, co wówczas przeciw niemu zeznano, nie ma najmniejszej wagi.

Trybunał uchwala jednak odczytać te zeznania.

W zeznaniach tych twierdzi Wolaniecki, że aktor ów przypominał Daszyńskiego dlatego, bo miał „cwiker, szeroki kapelusz i głęboko podmalowane oczy“.

Mor.: Jakto „głęboko podmalowane oczy“? Wol.: A bo p. Daszyński miał wówczas podbicia pod oczami. (Wesołość). Mor.: Więc był podobnym? Wol.: W dalszych rzędach krzeseł mogło być takie złudzenie.

Doliński: Czy p. Daszyński uspakajał demonstrantów? Wol.: Może miał taki zamiar. Dol.: Myśli p. Daszyńskiego nie mogły być panu znane? Wol.: Nie, p. Daszyński nie miał zamiaru uspakajać.

Tow. Daszyński żąda zaprotokołowania ostatniego pytania prokuratora. Doliński: No przecież najmądrzejszemu człowiekowi może się wyrwać słowo... Dr. Heski żąda uchylenia tego pytania. Trybunał odrzuca to pytanie.

Dr. Heski pyta Wolanieckiego: Skąd pan wiesz, że p. Daszyński nie miał zamiaru uspakajania? Morelowski: On taki wniosek wyciągnął!

Dr. Heski: Zeznałeś pan, że socyaliści demonstrowali. Skąd pan wiesz, że tylko socyaliści? Wol.: Znam ich z widzenia, ze zgromadzeń. Dr. Heski: Jakto 200 ludzi znasz pan ze zgromadzeń, bez nazwisk, z twarzy? Wol.: Tak jest.

Dr. Heski: Czy pan aresztowałeś p. Haeckera? Wol.: Nie, wezwałem go tylko, aby wyszedł z teatru. Dr. Heski: Do tego nie miałeś pan prawa!

Dr. Heski: Rozmawiałeś pan prywatnie z p. Daszyńskim? Wol.: Tak jest. Dr. Heski: A szczegóły z prywatnej rozmowy podałeś pan do wiadomości sądu? Wol.: Tak, bo to było w urzędowaniu. Morelowski. Jakto, prywatnie, ale w urzędowaniu? Wol.: Tak jest. (Wesołość).

Tow. Daszyński: Ilu wedle pańskiego rozróżnienia było w teatrze socyalistów, a ilu niesocyalistów? Wol.: (wahając się). Około 200 niesocyalistów i około 100 socyalistów. Dasz.: Czy chłopaków do teatru ja wprowadzałem w czasie II aktu? Wol.: Nie, lecz ci, co mieli zamiar wywołania awantury. Dasz.: Świadek, nawet niepytany, dodaje tu różne szczegóły; jaki to zamiar mieli demonstranci? Wol.: Przerwania przedstawienia, udaremnienia moich zarządzeń, zmuszenia przedsiębiorstwa, aby więcej tej sztuki nie grało.

Daszyński: Czy zgłosił się do pana, jako do urzędnika policyjnego, ktoś, na kimby tam poszarpano ubranie, komuś obrywano guziki? Czy pobito tam kogo? Wolaniecki: Nie, nikogo nie pobito.

Daszyński: A czy poszarpano na kim ubranie? Wolaniecki: Nie.

Daszyński: A guzika nikomu nie oberwano? Wolaniecki: Nie.

Daszyński: Proszę o zaprotokołowanie, że tam nikomu nawet guzika nie oberwano. (Wesołość.)

Daszyński: A czy połamano krzesła? Wolaniecki: Nie. Daszyński: Zeznał tu jeden ajent, jakiś Karol Moor, czy Franciszek Moor, Józef Moor (wesołość), że pana dwa razy szturknięto. Wolaniecki: Nie, tego nie zauważyłem.

Daszyński: Jaki giest wykonał Karpielski w owej scenie?

Wolaniecki pokazuje: Taki.

Daszyński: Jakiż to był gest? pan jako komisarz policyi powinieneś to wiedzieć.

Wol.: To się nazywa „do doliny“. (Wesołość.) Wol. (zmięszany): To jest taki wyraz.

Dasz.: Tak jest, w gwarze złodziejskiej dolina oznacza kieszeń. Czy pan był zirytowany demonstracyą? Wol.: Nie, tylko zdziwiony. Dasz.: Więc jedna część publiczności była wzburzona, a druga spokojna? Wol.: I ta druga część była niespokojna ze strachu. Dasz.: I tylko pan jeden byłeś spokojnym? Proszę o zaprotokołowanie, że wszyscy byli wzburzeni, a tylko jeden p. Wolaniecki był spokojnym. (Wesołość.) Wol.: Ja nie miałem się czego bać.

Dasz.: Jaki pan tam miał zamiar? Wol.: Usunąć panów, którzy ekscedowali, i umożliwić odegranie sztuki do końca. Dasz.: A przecież pan sam zawiadamiałeś, że sztuka dalej nie będzie graną? Wol.: Po odwołaniu jej przez przedsiębiorstwo. Dasz.: To był rozumny krok, myślałem, że pan sam na to wpadłeś, ale widzę, żem się pomylił. Czy pan wzywałeś do rozejścia się w imieniu prawa? Morelowski: Nie, bo jak zeznał, „rezerwował sobie to na ostateczność. Dasz.: Dlaczego cofnąłeś pan zarządzenie sprowadzenia obrony krajowej? Wol.: Wobec odwołania sztuki przez Reckiego. Dasz.: A więc Recki zapobiegł sprowadzeniu wojska! Zeznałeś pan, że p. Englisch siedział obok mnie w fotelu? Wol.: Tak widziałem. Dasz.: Otóż ja świadkami wykażę, że pan zeznałeś obiektywną nieprawdę!

Dasz.: Zeznałeś pan, że prowodyrzy socyalistyczni w r. 1897 mieli szerokie

kapelusze i bladą cerę? Wol.: To tylko o panu zeznałem.

Dasz. Czy już na poprzedniem przedstawieniu, na którem nie było socyalistów, odzywały się wśród publiczności protesty przeciw sztuce? Wol.: Tak mówił mi nieżyjący już dziś komisarz Tarchalski, który był na tem przedstawieniu.

Dasz.: Kto to jest Smolarz? Wol.: Nie wiem. Dasz.: Czy sztuka była prowokująca? Wol.: Tak sądzili tylko ci, co przyszli już z zamiarem demonstracyi. Dasz.: A więc oni czytali tę sztukę przedtem w rękopisie? Wol.: Takie jest moje wrażenie. Dasz.: Czy pan pragnął, aby odwołano przedstawienie? Mor.: Uchylam to pytanie! Dasz.: Czy dla uspokojenia potrzebnem było odwołanie przedstawienia? Wol.: Nie mogę na to odpowiedzieć. Dasz.: Czy ja wyprowadziłem ludzi z teatru, gdy pan ogłosiłeś, że przedstawienie odwołane? Wol.: Tego nie zauważyłem. Dasz.: A przecie pan szedłeś za mną? Wol.: Ale nie uważałem, żebyś pan uspokajał. Dasz.: Czy ja byłem bardzo wzburzony? Wol.: Tak, postępowanie pańskie było bardzo gwałtowne.

Dasz.: Czy ja na pańskie perswazye byłem wówczas zdolny reagować w kierunku uspokojenia się? Morelowski: To pytanie niezrozumiałe Dasz.: Ha, jeżeli wysoki trybunał nie rozumie... Mor.: Ja rozumiem, ale świadek **nie rozumie.** Dasz.: Ha, jeżeli świadek nie rozumie, to cofam to pytanie. (Wesołość.)

Dasz.: Czy wzywał mnie pan w imieniu prawa? Wol.: Nie pamiętam. Mor.: W śledztwie zeznawałeś pan, że nie. Dasz.: Czy ja dawałem komu jakieś rozkazy? Wol.: Nie widziałem tego. Dasz.: Czy na drugi dzień policya miała jeszcze do czynienia z tą sztuką? Wol.: Nie wiem. Dasz.: Czy nie wysyłano pana do zdzierania jakichś afiszów? Mor.: Uchylam to pytanie!. Dasz.: Dlaczego sztuka ta spadła z repertuaru? Mor.: Uchylam to pytanie! Dasz.: Recki zeznał, że stracił przez tę demonstracyę dużo pieniędzy, że mógł na tej sztuce zarobić 1000 złr. Ale czy to przez tę demonstracyę nie mógł on już więcej wystawiać tej sztuki, czy też dlatego, że wojskowość odmówiła mu muzyki? Wol.: Nie wiem.

Dr. Heski: Pan masz krótki wzrok. Który numer okularów pan nosisz? Wol.: Nr. 12. Dr. Heski: To bardzo krótki wzrok: proszę o zaprotokołowanie. Czy ta „spokojna“ część publiczności była przestraszona? Wol.: Nie wiem. Dr. Heski: Mówiłeś pan, że p. Daszyński patrzał na pana pogardliwie. Pan jesteś niskiego wzrostu, więc musiał przecież patrzeć na pana z góry? Wol: Tak jest. (Wesołość).

Dr. Heski: Świadek Herman, ajent policyjny, zeznał, że pan nie wydałeś żadnych poleceń. Czy pan byłeś zupełnie bezradnym? Mor.: Uchylam to pytanie. Dr. Heski: Czy p. Laskowski upierał się, aby w następnym dniu grać tę sztukę? Mor.: Uchylam to pytanie!

Urzędnik Floryanki:

Świadek Józef Kwiciński, urzędnik Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, nic już nie pamięta.

Morelowski: Czy pan odwołuje się do swoich poprzednich zeznań?

Dr. Heski: To pytanie zawiera już odpowiedź. Proszę o zaprotokołowanie tego.

Kwiciński odwołuje się do swych poprzednich zeznań. Był on w teatrzyku ze swą nerwową żoną i jej ciotką. Nie wie, czy aktor był ucharakteryzowany na Daszyńskiego, czy też z natury do niego podobny. Żona jego była przerażona, chciała wyjść, ale on nie chciał jej wyprowadzić, bo ona jest nerwowa.

Morelowski zarządza odczytanie jego zeznań z poprzedniej rozprawy. Dr. Heski się sprzeciwia, bo rozprawa musi być ustną i bezpośrednią, a nie pisemną. Trybunał uchwala mimo to odczytać te zeznania.

Daszyński: Miałeś pan ze sobą w teatrze nerwową żonę? Kw.: Tak. Dasz.: A równocześnie obserwowałeś mnie pan dokładnie, bez strachu, bez obawy o swą nerwową żonę? Kwiciński nie odpowiada nic. Dasz.: Czy sztuka wydawała się panu właściwą? Kw.: No... ośmieszała... socyalistów... Dr. Heski: A to ładne ośmieszanie! Dasz.: A więc podobała się panu! Bo tu ajenci policyjni zeznali, że była oszczerczą! Ale pan nie jesteś ajentem policyjnym, więc panu się podobała.

Dasz.: Na czem polegał pański strach? Kw.: Kto mógł wiedzieć, do czego przyjdzie? Dasz.: Więc myślałeś pan, że przyjdzie do rozlewu krwi? Kw.: Nie. Dasz.; Dzięki Bogu!

Dasz.: Czemu pan nie wyszedłeś do bufetu, wszak tam miałeś pan wolną drogę? Kw.: Był ścisk, nie można było przejść. Dasz.: Ajenci policyjni zeznali, że w tem przejściu nie było ścisku.

Dr. Heski: Cobyś pan zrobił, gdyby pana na scenie przedstawiono jako złodzieja, podpalacza, łotra?

Mor.: Uchylam to pytanie!

Ajent Franciszek Lamber,

zaprzysiężony, nie umie nic stanowczego powiedzieć. Zeznania tego świadka składają się z samych „o ile sobie przypominam“, „dokładnie nie wiem“ i t. d. Przewodniczący odczytuje pierwotne jego zeznania w śledztwie, przy których on obstaje. „O ile sobie przypomina“ wołano: „autor, prokurator!“ publiczność była „wzruszona“. (Wesołość).

Dr Heski: Pan zeznał, że zamiarem p. Wolanieckiego było stłumić oburzenie wśród publiczności i umożliwić dalsze odgrywanie sztuki, tymczasem sam p. Wolaniecki oświadczył, że starał się o zawieszenie przedstawienia. Świadek milczy. Następuje konfrontacya z Wolanieckim, przy której obaj świadkowie kręcą się w pocieszny sposób.

Tow. Daszyński do Lambera: Czy ja się sprzeciwiałem władzy? Św.: Nie. Tow. Daszyński prosi o zanotowanie tego do protokołu.

Tow. Daszyński: Ile sala ma wyjść? Lamber nic nie odpowiada, kręci się niespokojnie i robi wystraszoną minę Tow. Daszyński: Niech się pan nie boi odpowiadać, ja panu nic nie zrobię. (Wesołość). Przewodniczący chce uchylić to pytanie, tow. Daszyński sprzeciwia się jednak temu; świadek, wbrew zeznaniom Wilczyńskiego, stwierdza wreszcie, że z teatru było zupełnie wolne wyjście do bufetu!

Tow. Daszyński: Czy pan słyszał, by ktoś groził podpaleniem? Św.: Nie.

Tow. Daszyński: Słyszał pan, by komuś oberwano guzik? Św. Nie.

Tow. Daszyński: Czy próbował pan aresztować Haeckera?

Morelowski chce uchylić to pytanie, tow. Daszyński odwołuje się do trybunału, który pytanie uchyla. Tow. Daszyński protestuje przeciw temu i prosi o zaprotokołowanie protestu; ajenci nie mieli żadnych instrukcyj od Wolanieckiego, nie wiedzieli sami, co robią

Tow. Daszyński: Czy pan Wolaniecki poszedł za kulisy w celu zabronienia dalszego przedstawienia? Św.: Nie wiem.

Tow. Daszyński: Proszę pana, czego właściwie chcieli ci krzykacze? Św.: Nie wiem, wołali „hańba“. (Wesołość).

Tow. Daszyński: Panie Lamber, co jest lepiej... (świadek podskakuje ze strachem na krześle)...

Tow. Daszyński: Niech się pan nie boi, panie Lamber, odpowiadać na pytania... więc cóż było lepiej, czy sprowadzić na publiczność wojsko, czy też zakazać dalszego przedstawienia?

Morelowski chce uchylić to pytanie. Tow. Daszyński: proszę wysokiego trybunału pytanie to jest dla mnie ważnem; on (wskazując na świadka) jako stary ajent policyjny nie jest przecież taki glupi, by nie wiedział z praktyki, w jaki sposób powinna władza starać się o uspokojenie publiczności. Lamber na powyższe pytanie odpowiada, że „to jego rzecz“...

Tow. Daszyński: Jakie pan miał instrukcye od p. Wolanieckiego?

Św.: Uspakajać publiczność, nic więcej ponadto...

Tow. Daszyński: Czy ja byłem wzburzony? Św.: Tak. Tow. Daszyński: Niech pan nam teraz powie, dlaczego ja byłem wzburzony? Św.: Nie wiem! Tow. Daszyński prosi o zanotowanie tego zeznania do protokołu.

Dr. Heski: Chodzi pan na zgromadzenia? Św.: Rzadko.

Dr. Heski.: Ilu pan zna socyalistów z twarzy?... Lamb.: Kilku... Dr. Heski: W śledztwie pan zeznał, że było 200 socyalistów; skąd pan wie, że to byli socyaliści, skoro pan kilku tylko zna z twarzy?... Lamb.: Bo... bo... się „kupili“ dookoła... (Ogólna wesołość). Dr. Heski.: Aha! więc tylko z tego pan wnosisz, że to byli socyaliści; no toś pan nie bardzo mądry!... Powiedz mi pan, co to znaczy, gdy się wywołuje autora? Lamb.: Nie wiem. (Wesołość). Dr. Heski: I tego nawet pan nie wiesz, no toś pan dość ograniczony, pańskie zeznania nie mają żadnej wartości... Na tem zakończyło się przesłuchanie Lambera.

Ajent policyjny Noga

zaprzysiężony, zeznaje krótko i ogólnikowo. Szczegółów żadnych nie wie i nic stanowczego zeznać nie jest w stanie. Morel.:

Przeczytam panu poprzednie pańskie zeznania, może sobie pan co więcej przypomni!... Dr. Heski sprzeciwia się temu i żąda rozstrzygnięcia trybunału, który uchwala odczytać świadkowi poprzednie jego zeznania, nie zawierające jednak żadnych bliższych szczegółów.

Dr. Heski: Czy na wezwanie p. Wolanieckiego przestano śpiewać „Czerwony sztandar“? Noga: Jedni przestali, inni nie; przecież trudno zamknąć wszystkim usta... Dr. Heski: P. Wolaniecki powiedział nam jednak, że na jego wezwanie przestano śpiewać, pan twierdzi inaczej; wogóle między zeznaniami ajentów, a p. Wolanieckiego zachodzą ciągłe sprzeczności!...

Tow. Daszyński: Czy słyszał pan, jak ja wzywałem do rozejścia się. Noga: Tego nie słyszałem; zamieszania jednak ani krzyków żadnych nie było...

Przewodniczący odracza rozprawę do godz. 4 popoł.

Rozprawa popołudniowa.

Przewodniczący uwiadamia, że trybunał odrzucił wniosek na odczytanie artykułu p. t. „Protest“ w „Naprzodzie“ z dnia 16 czerwca 1897 r. oraz artykułów odnośnych w „Czasie“, „Nowej Reformie“ i „Słowie Polskiem“, gdyż artykuły te nie mogą być uważane za środki dowodowe. Nadto odmówił trybunał przesłuchania b. dyrektora teatru krakowskiego p. Pawlikowskiego i zarządu katolickiego stowarzyszenia „Praca“.

Daszyński: Nie jest obojętnem, jakie wrażenie robiła cała sztuka, a w szczególności sposób ucharakteryzowania się odnośnego aktora — na publiczności. Dotąd były słuchane tylko organa policyi, które także się oburzały na tendencyę sztuki. Należy przesłuchać ludzi, którzy nie „w służbie“ przypatrywali się, w jaki sposób mnie szkalowano. Wszak człowiek, którego publicznie ze sceny piętnuje się jako złodzieja i podpalacza, może działać pod przymusem nieodpartym. Jeden ze świadków obciążających zeznał, że cała demonstracya była „z góry ukartowaną“. A skądże ten świadek mógł o tem wiedzieć? Przecież o tym szczególe mogą wiedzieć jedynie sami demonstranci, których powołuję na świadków. Pomiędzy publicznością byli ludzie inteligentni, którzy nie stawali jako oskarżeni, a jednak ich oburzenie również było wielkie. I tych ludzi zdania niechaj trybunał raczy wysłuchać, aby nie ściągnąć na siebie zarzutu stronniczości.

Żądam przesłuchania p. Stanisława Brandowskiego: 1) Na okoliczność, że wśród publiczności najszerszej powszechne było mniemanie, że aktor grający rolę socyalisty (Karpielskiego) w sztuce „Kusiciele ludu“ na podobieństwo I. Daszyńskiego był ucharakteryzowany. 2) Na okoliczność: że już podczas pierwszego przedstawienia głośno o tem w teatrze mówiono i że naśmiewano się z tej hańby, zadanej ze sceny socyalistom i Daszyńskiemu, jako odwet za jego zwycięstwo przy wyborach. Że na I. przedstawieniu inteligencya już częściowo protestowała przeciw oszczerstwom sztuki.

Żądam dalej przesłuchania pp.: Jana Englisza, Samuela Haeckera, Wiktora Bałandy, Adama Matejki, dr. S. Garfeina, W. Feldmanna, Dr. Zygm. Marka. 1) Na okoliczność, że Daszyński siedział aż do wybuchu demonstracyi spokojnie w krzesłach zdala od parteru, że nie bił brawa ani nie sykał, że dalekim był od jakiegokolwiek porozumienia się z nimi i wystąpił tylko przeciwko komisarzowi, gdy ten chciał uczyć taktu publiczności, ale że uspokajał publiczność. 2) Na okoliczność, że w teatrze byłem tak oburzony sztuką „Kusiciele ludu“, że działałem pod przymusem moralnym nieodpartym, co oni, jako moi długoletni znajomi, mogli najlepiej ocenić. 3) Że sztuka „Kusiciele ludu“ była najdalej posuniętą prowokacyą robotników i Daszyńskiego, że zatem ona sama demonstracyę wywołała bez żadnej zmowy poprzedniej. 4) Że zarządzenia i bezradność kom. Wolanieckiego wprowadzały coraz to większy zamęt na parterze i dopiero interwencya Daszyńskiego poddała wyraźną myśl, aby kom. Wolaniecki poszedł za kulisy i wyjednał odwołanie sztuki. 5) Że Daszyński natychmiast po ogłoszeniu przez Wolanieckiego, że sztuka odwołana, wezwał parter do wyjścia, a ociągających się przed budynkiem usilnie i energicznie nakłaniał do spokojnego rozejścia się, i że cel ten osiągnął. 6) Że Daszyński wielokrotnie odzywał się do zgromadzonych, żeby nie krzyczano i nie gwizdano.

Obrońca: Dziwnem byłoby, gdyby nie przesłuchano ani jednego świadka odwodowego. Skoro będzie czytany wyrok, zasądzający świadków przez oskarżonego cytowanych i powody tego wyroku, to niechaj będzie daną oskarżonemu sposobność osłabienia wrażenia wywartego przez to odczytanie na wyobraźni trybunału. Dlatego stawiam wniosek o wezwanie dra Marka na okoliczności, że Daszyński działał uspokajająco, że Englisch nie siedział z nim od początku przedstawienia w krzesłach, jak to zeznał Wolaniecki, lecz przyszedł dopiero w antrakcie i że aktor grający rolę agitatora socyalistycznego był ucharakteryzowany na podobieństwo Daszyńskiego. Nadto proszę o odczytanie „Kusicieli ludu“ na dowód, że utwór ten jest bezczelnie prowokujący, że najspokojniejszego człowieka musi oburzyć, że mówiąc krótko, jest napisanem łajdactwem.

Prokurator sprzeciwia się wszystkim wnioskom oskarżonego i obrony jako obojętnym dla sprawy.

Przew.: Trybunał oświadczy się później co do wniosków, a teraz wzywam świadka Jana Mikuckiego.

Dokończenie rozprawy z powodu trudności technicznych podamy w osobnym dodatku, który wyjdzie jutro rano po cenie 2 ct.

Kraków, 17 października.

Dziś o godz. 3½ zapadł **wyrok.** Trybunał skazał tow. Daszyńskiego na **10 tygodni ścisłego aresztu.** Obrońca dr. Heski zgłosił imieniem oskarżonego zażalenie nieważności i odwołanie od wymiaru kary.

Przedtem jeszcze, w czasie mowy tow. Daszyńskiego, skazał go trybunał na 50 koron grzywny za wypowiedzenie zdania: „Są na świecie prokuratorowie, którzy konfiskują pisma z prywatnych pobudek“. Tow. Daszyński odrazu grzywnę uiścił.

Redaktor naczelny: **Ignacy Daszyński.**
Redaktor odpowiedz.: **Adam Bolesław Matejko.**
Wydawca: **Jan Englisch.**

Z Drukarni Narodowej w Krakowie, Wiślna 9. — Telefon Nr. 404